



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

**DZIENNIK ZACHODNI**

ul. Włocławska 1

40-098 Katowice

Nr ..... z dn. ....

2 9 0 1 2 1 3 -12-87

665 **T**a adaptacja „Ludzi bezdomnych” Stefana Żeromskiego nosi tytuł — „Doktor Judym”, co sugeruje, iż spośród wszystkich wątków znanej powieści właśnie dzieje życia i prezentacja poglądów głównego bohatera wysunę się na plan pierwszy. Jednak jest to mniemanie błędne. Adaptacja Zbigniewa Korneckiego i Jana Sarny, która wystawił Teatr Nowy w Zabrzu, nie przynosi ani głębszej charakterystyki Tomasza Judyma ani zaproszenia do dyskusji nad jego wyborem, co — jak wiadomo — od lat stanowi żelazny temat wszystkich lekcji poświęconych analizie „Ludzi bezdomnych”. Jest to adaptacja po prostu niedobra, pełna nielogiczności, źle rozłożonych akcentów, a w dodatku „niewygodna” dla teatru w swoim scenicznym kształcie.

Miał skondensować losy głównego bohatera, autorzy adaptacji przeciągają ponad miarę scenę parryską, w której Tomasz i Joasia pozostają (najdosłowniej) z boku, albo wprowadzają rozbudowany wątek ucieczki Natalki i Karbowski, który to wątek absolutnie niczemu nie służy poza tym, że przynosi pewne ożywienie dzięki sympatycznej roli Mieczysława Całki w roli żydowskiego handlarza.

Niemal symboliczna tylko pozostaje postać Joanny, której Małgorzata Gadecka usiłuje nadać cieploty i jakiś charakter, ale nie bardzo ma z czego swoją rolę budować, pojawia się bowiem na scenie rzadko i jakby przypadkiem. Nie sprawdza się także mechaniczne podzielenie całości przedstawienia na siedem obrazów, z których każdy oddzielony jest od poprzedniego i następnego długotrwałym opadnięciem kurtyny (ale jeszcze nie przerwą) co rozbija nastrój i nuży widownię, a treść utworu sprowadza do migawek, niewiele w końcu znaczących.

Kształt adaptacji wymusił niejako charakter inscenizacji, ale Józef Para — reżyser przedstawienia — poddał się tym ograniczeniom chyba zbyt łatwo. Skutkiem tego wszystkie obrazy są do siebie bliźniaczo podobne, (choć różne są dekoracje); ktoś wchodzi z lewej, ktoś z prawej, następuje dialog, rozgrywany siłą rzeczy w

## Z notatnika RECENZENTA

# Obrazki z życia Tomasza Judyma

**HENRYKA WACH-MALICKA**

jednym planie, pointa, kurtyna. W dodatku te sceniczne rozmowy nie niosą ze sobą choćby części trudnej i niejednoznacznej problematyki „Ludzi bezdomnych” a jedynie „posuwają akcję”, bardziej symbolizując różnicę postaw niż ją dokumentując. Jedyne zebranie lekarzy i scena w domu Wiktora wnoszą w tę inscenizacyjną monotonię trochę teatralnego życia i trochę prawdziwego skrzyżowania racji.

Nie przekonuje nas, ani nie zniechęca do swoich poglądów także sam Tomasz Judym w interpretacji Krzysztofa Misiurkiewicza, któremu brakło wewnętrznego żaru i siły przekonań, by nie powiedzieć — jakiegokolwiek stosunku do granej postaci. A Judym, wobec którego widownia pozostaje obojętna, to już prawie błąd w sztuce. Mało która postać wzbudza przecież tyle sprzecznych uczuć, co ów „społecznik za wszelką cenę” — jak chcą jedni, czy „człowiek szlachetnego powołania” — jak mówią drudzy. W Teatrze

Nowy — Judym to po prostu dziwnie uparty człowiek, bardziej egzaltowany niż spontanicznie zawzięty, którego ideały rysują się właściwie dość mgliście i wcale nie wydają się ważne. Niewykluczone, że na takim odczytaniu postaci Judyma przez widownię zaważyły bardzo widoczne potknięcia interpretacyjne, które odebrały Krzysztofowi Misiurkiewiczowi pewność siebie zaraz na początku przedstawienia.

Tak czy inaczej, tym razem wyszłam z teatru zawiedziona i zmartwiona, choć przecież w całym wieloosobowym przedstawieniu było kilka ról „na pociechę”: choćby epizod Ewy Żyłanki grającej ciotkę Pelagię, postać Niewadzkiej w interpretacji Gertrudy Szalszówny, doktor Czernisz Jerzego Statkiewicza czy Wiktor — Andrzej Lipskiego. Ale w tym przedstawieniu o sile wymowy stanowić winny nie epizody, choćby i barwne, tylko główny konflikt i jego interpretacja. Nie stanowi.